Nr. 234. We Lwowie — Niedziela 23. Sierpnia 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Także „męczennicy".

Lwów d. 22 sierpnia.

Pod przewodnictwem adwokata lwowskiego i byłego posła sejmowego dr. Dobrjańskiego, i współredaktora russofilskiego organu *Hałyczanyna* p. Monczałowskiego, odbywa od kilku tygodni podróż okrężną po Rosyi „bezbrzeżnej i bezgranicznej" towarzystwo moskalofilów galicyjskich, złożone z 40 osób niespełna. Turyści galicyjscy zwiedzili Kijów, wystawę wszechrosyjską w Niżnym Nowogrodzie nad Wołgą, Moskwę, a nareszcie Petersburg. Wszędzie przyjmowano ich uroczyście, jako przedstawicieli „galicyjskich męczenników idei wszechrosyjskiej" jako ofiary zawziętości antirosyjskiej austryacko-polskich rządów, itd. PP. Dobrjański i Monczałowski skromnie dziękowali za „wielkoduszne słowa uznania i zachęty ze strony braci wielkoruskiej", zapewniali, że „niezłomnie wytrwają w walce obronnej z przemocą polską" itd.

Wiadomo, że przy kielichach można dużo nagadać — zwłaszcza gdy kielichów dużo...

Wszystkie te mowy płomieniste, jakkolwiek piękne i wzniosłe, chociaż rozradowywały serca galicyjskich „russofilów" i ruskich „sławianofilów" — tych naturalnie, którzy razem jedli i pili przy tej okazyi — miały jednak tę jedną wspólną słabą stronę, że dalej jak po za lokal biesiadny nie były słyszane. A szkoda wielka, ażeby taka podróż polityczna przeminęła bez echa!

Rada w radę — postanowiono urządzić w Petersburgu komedyę, której sens moralny miałby być taki, że Rosya jest krajem klasycznym swobody i wszelakiego szczęścia ludzkiego na ziemi, a Austrya — w szczególności zaś Galicya to dolina płaczu i niedoli dla każdej „russkiej" duszy, kraj ucisku bolesciwego dla wszystkich, którzy tęsknią do „wszechpotężnej i wspaniałomyślnej Matki-Rosyi"...

Ale jak to zrobić, ażeby wilk był syty i koza cała t. j. ażeby gościna „Russkich" z Galicyi była odpowiednio wyzyskaną dla agitacyi panslawistycznej, a pomimo to, ażeby uniknąć w przededniu podróży carskiej pary do Wiednia, praktykowanych zwykle w podobnych wypadkach szkalowań na Austryę?

Sposób wyjścia znalazł się łatwo. Oto zawiązano z szumem i hałasem w Petersburgu osobny komitet dla „godnego powitania galicyjsko-ruskich męczenników" i roztrąbiono po wszystkich gazetach o pełnych entuzyazmu przygotowaniach na ich przyjęcie.

W odpowiedzi posyłają pielgrzymi russcy z Galicyi do dzienników petersburskich z góry umówione pismo, w którem błagają, ażeby nie narażano ich na zemstę wrogów przemożnych, gdy powrócą w rodzinne strony, gdyby owacye dla nich ze strony braci russkich stały się zbyt głośnemi, dziękują z głębi duszy za okazywaną im serdeczność, ale proszą zarazem o zaniechanie głośnych manifestacyj, aby nie utrudniać im zadania.

„Bracia" zrozumieli się łatwo. Głośnych manifestacyj antiaustryackich w Petersburgu teraz z powodu przyjazdu galicyjskich moskalofilów nie będzie. Zamiast tego rozesłano do dzienników następujący komunikat oficyalny, przewyższający złą wiarą i hipokryzyą niejeden z najklasyczniejszych wytworów tego rodzaju moskiewskiej publicystyki. *To zaś charakterystyczne, że policya prasowa moskiewska zmusiła także i polskie pisma warszawskie do powtórzenia tego haniebnego pisma.* Brzmi ono jak następuje:

„Przywitać galicyanów ruskich z tą serdecznością i szeroką gościnnością, jaka cechuje naturę słowiańską, było niewątpliwie najgorętszem życzeniem naszego społeczeństwa. Rozchwiało się to jednak. Ułożony już plan przyjęcia wypadło niewykonany złożyć w archiwum na pamiątkę o dniach, które z dni powszednich mogły łatwo się przeobrazić w dni uroczyste.

„Przybyli do Petersburga galicyanie wymówili się od projektowanego przyjęcia. Nawet w Niższym Nowogrodzie, gdzie zwiedzali wystawę, musieli mieć się wciąż na baczności, każdy bowiem krok drogich naszych gości śledzą pilnie w kraju, znajdującym się pod ciężkim uciskiem rządów polskich. Dość odezwać się uprzejmie pod adresem jednoplemiennych Rosyan, dość wyrazić szczerze swe uczucia, aby dozorcy więzienia zadzwonili kluczami i aby sądy szykowały się do wydania surowego wyroku. (oho!)

„Tak, nie łatwe jest życie galicyanów! Polacy rachują ze skrupulatnością aptekarską najdrobniejsze niedogodności, jakie im się dostają w udziale. Z najbłahszych powodów a nieraz zupełnie bez powodu, podnoszą gwałt, krzyczą o ucisku, nie znajdują słów dla szlachetnego swego oburzenia. Przypatrzcie się atoli nieszczęsnej prowincyi austryackiej, w której gospodarzą Polacy! Trudno wyobrazić sobie bardziej oburzający i niedorzeczniejszy despotyzm!

„Wszystko sprowadza się do tego, aby ludność zawsze i wszędzie czuła na sobie gniotącą i uciskającą rękę władzy. A władze te składają się wyłącznie z Polaków.

„Zdaje się, że Polacy uznali teraz poważnie konieczność przyjęcia względem Rosyi „pojednawczego" tonu. I w artykułach dziennikarskich i w listach prywatnych zapewniają żarliwie, że pojęli nareszcie i potęgę Rosyi i jej przyczyny.

„Kierunek pojednawczy jest dobrym kierunkiem, chcielibyśmy jednak widzieć go na jakimś pozytywnym przykładzie. Słowa same przez się małe mają znaczenie. A przecież nie do kategoryi słów należą rządy wytworzone przez Polaków w Galicyi. Otóż czy znajdzie tutaj kto choćby cień osławionego „pojednania?

„Brak taktu politycznego cechował zawsze Polaków; przypuszczają oni, że wspaniałomyślność Rosyi będzie dla nich zawsze najlepszą tarczą, i że nie zwrócimy uwagi na sprzeczność zachodzącą między frazesami a czynem. Polacy austryaccy wyobrażają sobie naiwnie, że są „panami położenia". W rzeczywistości są oni złemi dziećmi rodziny polskiej. Nie zastanawiają się oni nad prostem pytaniem: dla czego mieliby Rosyanie dogadzać Polakom i szukać różnych pretekstów celem przyznania im „ulg", skoro są świadkami złośliwego, niesprawiedliwego, bezgranicznie aroganckiego postępowania z Galicyanami. Czyż widok ten nie budzi w nas mimowoli tej myśli, że uciemiężani rzekomo Polacy są z natury wielkimi ciemiężcami, do których nie mają przystępu ludzkie, wspaniałomyślne uczucia, i którzy korzą się tylko wobec groźby i siły?

„Smutne refleksye nasuwa wymówienie się ze strony Galicyanów od przygotowanego, braterskiego przyjęcia. Ludziom grozi perspektywa zaliczenia w poczet przestępców stanu dla tego tylko, że w kole jednoplemiennem zachowują się jako jednoplemieńcy, a nie jak ludzie obcy. Ludzie drżą o swą przyszłość tylko dla tego, że ośmielili się uznać w krewnych — krewnych, i to w warunkach i okolicznościach nie politycznych bynajmniej, lecz czysto kulturnych".

Czy można wyobrazić sobie coś więcej przewrotnego, jak powyższa elokubracya moskiewska?

Turyści galicyjscy powrócą z wycieczki swojej niewątpliwie w dobrem zdrowiu i w doskonałym humorze. Złożywszy na granicy szaty „męczenników" prawosławia i wszechrosyjskich ideałów, powrócą pełni entuzyazmu dla Rosyi — z cichem zadowoleniem, że nareszcie mogą swobodnie odetchnąć pod „uciskiem" austryo-polskich rządów..

Tak to nieboszczyk Kuziemski przez całe życie tęsknił do „Matuszki Rosyi." Pojechał tam i zrobił karyerę, car obsypał go łaskami i rublami. Lecz widno, że te ruble i te łaski nie przyniosły mu szczęścia, gdy stamtąd, jako władyka prawosławnej cerkwi nocą umykał z powrotem przez granicę, pod przewodem chłopów kontrabandzistów, do Galicyi, pod skrzydła „jezuicko polskich rządów!" A i sam Naumowicz byłby chętnie także uciekł z Rosyi do Galicyi — gdyby był mógł. A ponieważ nie mógł, więc z rozpaczy odebrał sobie życie.

Ale prawda — Kuziemski i Naumowicz kosztowali rozkoszy gościnności rosyjskiej cokolwiek dłużej i dokładniej niż teraz pp. Dobrjański, Monczałowski i tow.

Watykan a Rosya.

Lwów d. 22. sierpnia.

Streszczony w telegramach wczorajszych artykuł niemieckiej *Germanii* (nr. 191 z d. 20. sierpnia br.) dotyczący kwestyi zaprowadzenia języka rosyjskiego w nabożeństwie katolickiem w Rosyi, opiewa w tłómaczeniu jak następuje:

„Z bardzo poważnej, dobrze poinformowanej strony otrzymujemy następującą wielkiej doniosłości korespondencyę:

Warszawa 12. sierpnia.

W ostatnich tygodniach donoszą różne gazety o układach pomiędzy rządem rosyjskim a Stolicą św, zawiązanych z kardynałem Agliardim, następnie kontynuowanych w Petersburgu z msgrem Tarnassim, który dlatego po wyjeździe papieskiego poselstwa pozostał w stolicy. Wiemy wprawdzie, że co do pewnych dyskretnych spraw, które zawsze miały być utrzymane w tajemnicy, nie można przywiązywać zbyt wielkiej wagi do wieści dziennikarskich, ale co do tych układów to dochodzą nas z autentycznej strony informacye, które w sobie zawierają mało pocieszającego, natomiast wiele zasmucającego i każą się obawiać wielkiego nieszczęścia. Te ważne informacye wymagają wprawdzie jeszcze potwierdzenia (!), nie są jednak bynajmniej, na co z naciskiem zwracamy uwagę, wymyślone, lecz opierają się na pewnych i bardzo poważnych doniesieniach, które się nam dostały w udziale. Z tego powodu uważamy za rzecz koniecznie potrzebną doniesienia te ogłosić, aby wszyscy ci, którzy zawsze gotowi są bronić świętej i sprawiedliwej sprawy, powzięli prawdziwy i dokładny obraz położenia rzeczy.

Zapewniają nas tedy, że zawiązane z kardynałem Agliardim, a z msgrem Tarnassim kontynuowane układy poruszają się głównie na podstawie upragnionego przez Rosyę zaprowadzenia rosyjskiego języka w nabożeństwie katolickiem, z wyjątkiem liturgii głównej, tak, że więc odtąd w katolickich kościołach Rosyi w kazaniach, śpiewie, katechizmie, przy różańcu i innych modlitwach, przy zapowiedziach, ślubach, spowiedzi itd. używanym miałby być wyłącznie język rosyjski. — Otóż ta wieść każe nam się obawiać największego nieszczęścia, co więcej, zupełnej ruiny katolickiego Kościoła w Rosyi. Dlatego uważamy za swój obowiązek pouczyć opinię publiczną wszystkich katolików o istocie i doniosłości takiego ustępstwa. Chociażby nasze uwagi nie miały doznać uwzględnienia, jakkolwiek się tego w zaufaniu do mądrości Ojca św. i jego miłości do katolików rosyjskich nie obawiamy, to jednak uważamy za pożyteczną rzecz i pouczającą zwrócić uwagę katolików na prawdziwe znaczenie takiej ewentualności, tem bardziej, że takowa zagrażała nam już niejednokrotnie od roku 1863, ale aż do tej chwili zawsze wytrwale odpieraną była przez ojcowską troskliwość papieży Piusa IX. i Leona XIII.

Najsamprzód podamy krótki historyczny pogląd na układy, dotyczące zaprowadzenia języka rosyjskiego w nabożeństwie katolickiem. Rząd rosyjski upatrywał w tem od r. 1863 nieprzerwanie najważniejszy środek do zniszczenia katolicyzmu, ale na zewnątrz, dla oczu świata przedstawiano tę sprawę zawsze tylko jako środek czysto polityczny przeciwko narodowym tendencyom Polaków".

Tu następuje krótka historya prześladowania katolicyzmu pod zaborem pruskim, o czem my niestety, wiemy daleko dokładniej.

Kończy się korespondencya tak:

„Tu nie chodzi o narodowość i politykę, lecz poprostu tylko o czysto kościelne interesa i o przyszłość katolickiego Kościoła w Rosyi. I dlatego też nie możemy wierzyć w straszną ewentualność, iżby Stolica św. mogła bez jakiegokolwiek wystarczającego powodu poświęcić piętnaście milionów katolików, którzy od 100 lat z powodu swej religii muszą cierpieć i znosić najgwałtowniejsze prześladowania. Nie, Stolica św. nie poświęci nigdy kościelnych interesów dla względów politycznych i dlatego nie tracimy nawet obecnie nadziei, że i tym razem nieprzyjaciel Kościoła będzie pohańbiony. Nie mniej przeto uważaliśmy za potrzebne ogłosić nasze spostrzeżenia nad tem i pouczyć publiczną opinię katolicką o położeniu rzeczy w chwili, w której dyplomacya rosyjska, zdawien dawna najzręczniejsza nieprzyjaciółka katolicyzmu, na nowo zagraża naszemu największemu skarbowi, naszej świętej religii, przybierając przytem pozór wielkiej życzliwości dla Kościoła i wielkiej czci wobec Ojca św."

Do powyższego bardzo interesującego nas artykułu pendant tworzy list rzymskiego korespondenta dziennika *Politische Correspondenz*, które ma stosunki z kołami watykańskimi. List ten w przekładzie brzmi tak:

„Rzym 18. sierpnia. Papież, jak zapewniają, ma być bardzo zadowolony z wyników misyi msgra. Tarnassiego w Petersburgu. Wspomniany nadzwyczajny pełnomocnik Watykanu podczas swego pobytu w stolicy rosyjskiej prowadził z rządem rosyjskim rokowania we wszystkich tych kwestyach, które się odnoszą do stosunków państwa do Kościoła katolickiego w obrębie Rosyi. Chociaż w żadnej z tych kwestyj nie osiągnięto ostatecznego porozumienia, to jednak rokowania, nawiązane przez msgra Tarnassiego, budzą uprawnioną nadzieję, iż we wszystkich tych drażliwych kwestyach, które w latach ostatnich były przyczyną zamącenia stosunków pomiędzy Watykanem a rządem rosyjskim, zadowalające porozumienie zapewne ostatecznie osiągniętem zostanie. U tych członków rządu, z którymi msgr. Tarnassi kwestye te omawiał, znalazł największą gotowość i okazali też oni żywe życzenie zabezpieczenia pokoju religijnego w Rosyi i ukształtowania takiego stosunku pomiędzy państwem a Kościołem katolickim, iżby ten stosunek był trwale dobrym.

W kołach watykańskich nabyto cennego przeświadczenia, iż car Mikołaj II żywi osobiście szczere życzenia zapewnienia wszystkim swym katolickim poddanym wolności sumienia i swobody religijnej. Wysoki funkcyonaryusz rządu rosyjskiego miał się niedawno wyrazić, iż stosunki pomiędzy Stolicą św. a Rosyą od lat czterdziestu nie miały cechy tak przyjaznej, jak w obecnej chwili.

Enuncyacya powyższa zgadza się najzupełniej z treścią szczegółowego sprawozdania, jakie msgr. Tarnassi złożył papieżowi o przebiegu swej misyi w Petersburgu. Zwłaszcza minister spraw zagranicznych, ks. Łobanow, okazywał, iż przejęty jest najwyższym szacunkiem dla osoby papieża i jego charakteru. Można zatem mieć nadzieję, iż misye kardynała Agliardiego do Moskwy i msgr. Tarnassiego do Petersburga pociągną za sobą istotne i stanowcze polepszenie stosunków pomiędzy Watykanem a Rosyą".

Nowy szach.

Koniec XIX wieku zachowuje dla nas niespodzianki. I oto na pytanie, jaki jest najuczeńszy monarcha na świecie? — od niedawna odpowiedź brzmi: Muzafer ed-din, szach perski. Wiadomo było powszechnie, iż syn Nasr-ed-dina otrzymał po ojcu najwspanialszą na ziemi kolekcyę drogich kamieni, wartości co najmniej stu milionów franków i że trudno byłoby dziś znaleźć na świecie dynastyę, którаby posiadała większy majątek. Lecz jeżeli bez trudności wierzono, iż szach jest najbogatszym monarchą na kuli ziemskiej, nie podejrzywano zgoła, iż jest on zarazem najuczeńszy. Właśnie jeden z jego poddanych, autentyczny Pers, zaznajomił czytelników pisma „Pearson's Magazine" z interesującemi szczegółami o erudycyi i charakterze władcy, który zbyt świeżo zasiadł na tronie z piór pawich, by opinia o nim zdołała dojść do narodów zachodnich.

W Persyi nie ma ściśle określonego prawa dziedziczenia tronu i sam panujący za życia wyznacza następcę tronu.

Ostatni szach wybrał na swego następcę drugiego syna dlatego, iż ten pochodził z małżeństwa legalnego z księżniczką krwi królewskiej, podczas gdy matka starszego była kobietą z haremu, niskiego pochodzenia. Od 12 roku życia otrzymywał edukacyę, jaka przystoi księciu, przeznaczonemu do rządzenia Iranem. Jego ojciec nie łudził się co do niebezpieczeństwa, grożącego dynastyi świeżej i cudzoziemskiego pochodzenia. Kadyarowie pochodzą z plemienia tureckiego i z tego tytułu zawsze wydają się podejrzani w oczach prawdziwych Persów, którzy nie zapomnieli dawnej sławy swej ojczyzny.

Co prawda według danych, zebranych przez uczonych oryentalistów, liczba dawnych mieszkańców Iranu, pochodzenia indo-europejskiego, ma nie przewyższać półtora miliona wśród ludności siedmiomilionowej, ale ta mniejszość pozostała wierną swym tradycyom arystokratycznym i reprezentuje najwykształceńszy, najbogatszy i najbardziej wpływowy element w kraju. To też i Nasr-ed-din pragnął,

---

99

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

— Gdzie? — zawołał pomięszany.

— U lady Winterbourne. Ryszard Raeburn był tam także. Pańska piękna socyalistka była bardzo interesującą, ale juści i zadziwiającą. Mówiła o korzyściach bogactwa i powiedziała, że życie jej pomiędzy biednymi uleczyło ją z jej dawniejszych zapatrywań... Byliśmy tem naturalnie wszyscy mocno zbudowani, nie wyjmując pana Raeburna. Jak długo jeszcze, myśli pan, potrwa, zanim się oboje znowu połączą? Rzadko kiedy widziałam dziewczynę, którаby tak wyraźnie dawała do poznania, iż jest gotową naprawić swą omyłkę.

Po chwili lady Selina dodała, bawiąc się wachlarzem:

— Wiadomości o zdrowiu lorda Maxwella brzmią codzień niepomyślniej.

Oczy Whartona błysnęły złowrogo.

— Jak mało zna pani tę dziewczynę — zawołał z pogardą.

— Być może — odparła, ruszając ramionami.

Odwrócił się i zaczął się bawić drobiazgami na stoliku.

— Co ona mówiła? — zapytał nagle.

Lady Selina opowiedziała na swój sposób całą rozmowę.

Wharton ochłonął.

— No, no, kto wie — mruknął gdy skończyła — kto wie, czego jeszcze doczekamy. Dobrej nocy, lady Selino!

Podała mu rękę w swój chłodny, nieco wyniosły sposób i on odszedł. Lecz nim się udała na spoczynek, długo jeszcze rozmyślała nad tem, jakie wrażenie słowa jej na nim sprawiły.

Na myśl o Edycie i Raeburnie porwała Whartona szalona zazdrość. Nie wierzył wprawdzie słowom lady Seliny, czuł jednak, że wiadomość udzielona przez nią mogła go łatwo popchnąć do kroku, któregoby pragnął uniknąć.

Oprócz tego był przekonany, że lady Selina nie lubiła Edyty, a główną tego przyczyną była zazdrość. Jakże niekorzystnie mimo wspaniałej toalety wyglądała dziś wieczór i jak coraz nieznośniejszym stawał się z każdym dniem stary lord!

XII.

Skąd się Whartonowi zebrało na to, aby właśnie teraz myśleć o tak małoznaczących rzeczach, jak sprawy miłosne. Mówił z lady Seliną o publicznem życiu. W rzeczywistości widoki jego na tem polu nie były tak niepomyślne, jak je opisywał. Były to raczej prywatne jego sprawy, które na nim ciężyły i wszystkie inne mogły za sobą pociągnąć w przepaść.

Nigdy jeszcze nie był w tak gwałtownej potrzebie pieniężnej, jak obecnie. Najpierw długi jego karciane wzrosły do niesłychanej sumy. Przyjaciele jego wprawdzie byli pobłażliwi i dobroduszni, lecz właśnie wskutek tej ich pobłażliwości czuł się w obowiązku częstego bywania w klubie. A szczęście od jakiegoś czasu zupełnie go opuściło.

Po drugie „Fanfara" coraz większych przysparzała mu kłopotów. Wydatki na nią były olbrzymie, dochody natomiast bynajmniej niewystarczające. Mimo różnych przedsięwziętych oszczędności, mimo tak doskonałego korespondenta, jakim był James Craven, którego korespondencye o strejku w Damesley czytano z wielkiem zajęciem, nie mogło to wszystko podnieść w górę pisma.

Wycofanie się obecnie z interesu było niemal jeszcze niebezpieczniejszem, aniżeli dalsze jego prowadzenie. O sprzedaży nie mogło być i mowy, gdyż mogłoby to do reszty zachwiać jego kredytem. Mimo to wszystko „Fanfara" teraz właśnie zaczęła nabierać politycznego znaczenia i poczytności u najbardziej wpływowych mężów stanu. Przez otwarcie strejkujących z Damesley dał się Wharton poznać i w szerszych kołach.

Strejk trwał już przeszło siedm tygodni. Wedle podania korespondenta Cravena z placu walki, jak też „fundusz rezerwowy" powołany do życia artykułami i odezwami „Fanfary" dotychczas nic nie straciły na wartości.

Atoli po dalszych trzech tygodniach, gdy wynędzniała ludność zobaczyła się pozbawioną najkonieczniejszych potrzeb, zaczęli niektórzy myśleć o układach. Wybrano wydział, do którego należeli także i posłowie ze sfer robotniczych. Wydział ten dał się przekonać, że konkurencya na kontynencie wymaga obniżenia płacy i radził ugodę, co mniej więcej tyle znaczyło ile zwycięstwo pracodawców.

Zaledwie jednak dowiedziano się o takim wyniku, gdy większość robotników wybuchła głośnem oburzeniem. Craven napisał korespondencyę do Fanfary, w której wymagania robotników wymownemi słowy usprawiedliwiał, po nim wystąpił Wharton z piorunującym wstępnym artykułem, który przez strejkujących został przyjęty z zapałem i ze łzami wdzięczności.

Wszelkie układy zerwano. Fanfara i nadal oświadczyła się przeciw pracodawcom, przeciw rozstrzygnięciu wydziału, jak też przeciw wszelkim dalszym próbom ugodowym.

Tymczasem drobni przemysłowcy zaledwie się już mogli dłużej utrzymać, więksi zaś fabrykanci nosili się z myślą utworzenia syndykatu dla całego przemysłu, któryby zmniejszył koszta produkcyi i uregulował ceny.

Na to potrzeba było ogromnego kapitału. Wedle podania pracodawców, przemysł od wielu lat podupadał, ponieważ nie mógł wytrzymywać konkurencyi z Niemcami i Belgią. W razie gdyby robotnicy nie wzbraniali się zawrzeć ugody, a pracodawcy mogli liczyć na kilka spokojnych lat, kilku kapitalistów oświadczyło gotowość dostarczenia potrzebnej sumy i zagrożony przemysł zostałby w ten sposób uratowany. Pod zarządem syndykatu otrzymaliby robotnicy z biegiem czasu większe wynagrodzenie, aniżeli to, jakiego się obecnie domagają. Na razie musieliby się poddać zarządowi, gdyż inaczej plan cały byłby niewykonalnym, a cały przemysł upadłby bez ratunku.

— Chcecie mnie zwabić w swoje sieci? — rzekł Wharton szydersko do pewnego konserwatywnego posła, który mu to wszystko starał się wytłumaczyć. — Myśli pan, że robotnicy wpadną w tę zasadzkę? któż im zaręczy za przeprowadzenie, nie mówiąc już o powodzeniu tego arcywspaniałego zarządu? Ze względu na ten mglisty raj w przyszłości mają robotnicy teraz przyczynić się sami do stworzenia pracodawcom jeszcze potężniejszego stanowiska? Nie, dziękuję za pańską propozycyę! W takim razie „Fanfara" zachowa dawne stanowisko.

Konserwatywny poseł podniósł się oburzony.

— Żalby mi było mieć takie mnóstwo wygłodniałych ludzi na sumieniu, jak pan się wkrótce tego doczekasz — odrzekł poseł, gotując się do odejścia.

W tej chwili przed otwartemi drzwiami biblioteki przesunęła się krągła postać fabrykanta Dennyego.

— Jeśli mi się na tak posłuży, jak Dennyemu, chętnie się na to zgodzę!

— zawołał Wharton z gryzącą ironią za kusicielem.

Idąc do domu, cieszył się, że nienawistny Denny niezawodnie słyszał te słowa. Potem napisał do Cravena i wezwał go do Londynu na naradę.

Craven przybył blady, wychudzony i zupełnie wyczerpany siedmiotygodniową pracą. Zachował jednak ton suchy i obojętny, osobistość jego jeszcze mniej teraz podobała się Whartonowi, ale co do popierania nadal strejkujących zgodzili się ze sobą zupełnie. Gdy Craven dowiedział się o zamiarze utworzenia syndykatu, oświadczył, że teraz właśnie możnaby uzyskać dla robotników znaczne ulgi i nie należy ustępować. Wharton przyrzekł z radością wspierać go w tem usiłowaniu do ostatka.

Naturalnie, dopóki „Fanfara" utrzyma się na powierzchni wody, pomyślał, niewspominając jednak nic przed Cravenem o możliwości katastrofy.

W sierpiu czekała go wypłata ogromnej sumy, którą przed dwoma laty pożyczył był na nowe przedsiębiorstwo. Skąd weźmie na jej pokrycie, nie miał pojęcia.

No, bankructwo było przynajmniej czemś zupełnie nowem w dramacie jego życia! Jak tego uniknąć? Pomiędzy bogatymi przemysłowcami posiadał wprawdzie wielu przyjaciół, ale [illegible] aniżeli sam przypuszczał.

(C. d. n.)

by dziedzic jego tronu był uczonym Persem dawnej szkoły.

Edukacya ostatniego szacha była cokolwiek zaniedbana. W pałacu używano pospolitego dyalektu tureckiego, a instynkty literackie przebudziły się we władcy Persyi dopiero w ostatnich latach, gdy zaczął spisywać wrażenia z odbytych podróży.

Nauczyciele Muzafer-ed-dina nie zaniedbali niczego, by go uczynić godnym rządzenia w ojczyznie Sadiego, Hafisa, Firdusiego i Omera Chayama. Nauczyli go gruntownie wszystkiego, co powinien umieć mędrzec perski pierwszej wody.

W 20 roku życia następca tronu nie znał tylko starego języka irańskiego, natomiast umiał doskonale języki: kurdzki, turecki i arabski, nie ma obecnie w krajach Lewantu erudyty, któryby znał lepiej od niego stare literatury wschodnie.

Po ukończeniu nauk klasycznych, przyszły władca Persyi poświęcił wiele lat roztrząsaniu niezliczonych problematów, które nasuwa interpretacya koranu. Następca tronu poświęcając się studyom teologicznym, był posłuszny racyi stanu. Pozornie szach perski jest obdarzony władzą najabsolutniejszą, jaka istnieje na świecie. W rzeczywistości rzecz ma się inaczej. „Babiści“, którzy zamordowali Nasr-ed-dina, posiadają licznych stronników w całym Iranie i oni to tworzą opozycyę przeciwko dynastyi Kadyarów, opozycyę mającą charakter polityczny i religijny zarazem. Ostatni szach uważał za najlepszy środek pokrzyżowania planów zagorzalców religijnych dać im władcę, któryby sam, gruntownie obeznany z prawami proroka, był zdolny do objęcia przewodnictwa i w sprawach duchownych.

Żeby być dobrym muzułmaninem, nie wystarcza znać przepisy proroka i niezliczonych jego komentatorów, lecz trzeba je także wykonywać. Nie ma marabuta ani derwisza, słynącego ze świątobliwości, któryby z większą dokładnością wypełniał przepisy Koranu od nowego szacha. Pięć razy dziennie, w godzinach wskazanych przez dokładny chronometr, sprowadzony z Londynu, Muzafer-ed-din przystępuje do omywań i odmawia modlitwy obowiązkowe dla wiernych Islamu. Dodajmy, iż nie pija nigdy wina i nie kosztuje kropli napojów spirytusowych. Ta wstrzemięźliwość zasługuje na uwagę tem więcej, iż przepisy Koranu są przez Persów dość lekceważone. Mieszkańcy Iranu, należący do rodzin z plemienia indo-europejskiego, nie decydują się tak łatwo wyrzec likierów, jak Arabowie lub Turcy. Nic też dziwnego, iż można się spotkać z piosneczką pijacką w dziełach poetów irańskich, którzy niezawsze poprzestają na opiewaniu zapachów róży i śpiewu słowika. Szach mimo to czuje się w obowiązku świecenia poddanym dobrym przykładem, by babiści nie mieli powodu przedstawiania go jako złego muzułmanina.

Wykształcenie, jakie otrzymał Muzafer-ed-din, uczyniło z niego uczonego i teologa. Gdy doszedł do wieku dojrzałego, upodobanie osobiste skłoniło go do studyów filozoficznych.

Władca Persyi jest jedynym monarchą na świecie, odczytującym nieustannie i bez zmęczenia dzieła Arystotelesa i Platona. Nie poprzestaje jednak na rozmyślaniu nad prawdami, wskazanemi przez największych geniuszów Grecyi. Nie są mu obce „Monady“ Leibnitza i „Kategorye“ Kanta.

Mały dwór w Taurysie, gdzie będąc następcą tronu, dzisiejszy szach zgromadzał około siebie kwiat inteligencyi perskiej, mógł na podróżnym sprawiać wrażenie, iż znajduje się w pałacu Alfonsa Mądrego. Przyszły szach, pełniąc obowiązki gubernatora Azerbejanu, lubił otaczać się poetami, uczonymi, filozofami i rozprawiać z nimi całemi godzinami o podstawach i o końcu wszystkich rzeczy ludzkich na świecie. Pomiędzy monarchą perskim i najwykształceńszym królem, który rządził niegdyś w Kastylii, istnieje wiele rysów podobieństwa.

Niedawno Muzafer-ed-din polecił sprowadzić z Londynu wspaniały teleskop i nie jest to jedyny przyrząd naukowy pozyskany w ostatnich czasach dla cywilizacyi wschodniej.

Panujący zbyt żywo interesujący się sprawami nieba, zapominają niekiedy o ziemskich. Dowodem tego Alfons X. Nie należy wszakże mniemać, iż władca Persyi, zaabsorbowany studyami filozoficznemi i kontemplacyą gwiazd, żąda tylko od Europy dzieł metafizycznych i przyrządów astronomicznych. Nowy szach jest bardziej europejski od swego ojca. Zawsze zdradzał wielkie zainteresowanie przemysłem zachodnim, służącym narodom cywilizowanym. Nieustannie sprowadza z Anglii najrozmaitsze wyroby, a jego ambasadorowie mogą zaświadczyć, iż zna wybornie stosunki dyplomatyczne Europy.

Muzafer-ed-din nie zdradzał nigdy upodobania do poligamii. Zaślubił swą kuzynkę, księżniczkę z krwi Kadyarów, która miała wpływ nieograniczony nietylko w pałacu Taurysu, lecz do pewnego stopnia dawała go uczuwać i administracyi kraju. Obecnie ten wpływ rozciągnął się na wszystkie sprawy kraju. Jej to przypisują, iż pierwszem staraniem Muzafer-ed-dina po wstąpieniu na tron, było zniesienie taksy na chleb, mięso i inne artykuły codziennej potrzeby. Takie są początki panowania tego filozofa, uczonego poety i filantropa.

KORESPONDENCYE

Częstochowa d. 18. sierpnia.

Czas odpustowy na Jasnej Górze można podzielić na trzy okresy. Pierwszy, rozpoczynający się w Wielkim Tygodniu, trwa aż do końca oktawy Bożego Ciała. Jestto okres kompanij ludowych, którego zwiastunami są tak zwane „skowronki odpustowe“, Kurpie; przychodzą oni prawidłowo w Wielkim Tygodniu, aby święto Zmartwychwstania Pańskiego spędzić w obrębie świątyni jasnogórskiej. W swych lekkich łapciach, a nieraz boso, idą po zamarzłej ziemi lub brną po błocie wiosennym, ale nigdy na swój czas nie chybią. Potem w miarę kończenia się wiosennych robót polnych, przybywają kompanie ludowe najwięcej z Kieleckiego, Radomskiego i Lubelskiego. Punktem kulminacyjnym są święta Zielonych Świątek i niedziela w oktawie Bożego Ciała nader uroczyście na Jasnej Górze obchodzona.

Następnie, gdy roboty w polu zatrzymają lud wiejski w domu, rozpoczyna się okres, który możnaby nazwać okresem inteligencyi. Wtedy każdy pociąg przywozi całe gromady pobożnych, zwłaszcza w czasie przejazdu za granicę lub powrotu z niej; pątnicy ci zatrzymują się na dzień, dwa w Częstochowie, poczem wracają do domu, albo też jadą dalej. Około święta Wniebowzięcia N. Maryi Panny, zwanego popularnie Matką Boską Zielną, pojawiają się kompanie ludu małomiejskiego i niekiedy nieliczne kompanie wiejskie.

Właściwy okres odpustowy wiejski rozpoczyna się w końcu sierpnia, rośnie nadmiernie w oktawę Narodzenia N. Maryi Panny, w święto, zwane Matką Boską Siewną, potem ruch zmniejsza się nieco, ale trwa przez całą jesień, a zatem do końca września, a jeśli pogoda sprzyja, przeciąga się niemal do ostatnich dni października. Dzień Wszystkich Świętych stanowi zapieczętowanie całego sezonu odpustowego.

W roku bieżącym święto Wniebowzięcia odpowiadało więcej może niż kiedyindziej swemu charakterowi, było zebraniem ludności z warstw niższych miejskich, z małą przymieszką inteligencyi i ludu wiejskiego. Czterema pociągami spacerowemi przyjechało 4.712 osób; trochę mniejszą ilość przywiozły zwyczajne pociągi, wielce przepełnione, tak, iż musiano wyprawić dwa pociągi pospieszne; około 4.000 liczyła kompania, która pieszo przyszła z Warszawy. Dodawszy do tego liczną kompanię z Dąbrowy górniczej, która według tradycyi wystąpiła ilościowo i zewnętrznie nader pokaźnie, można liczyć ilość pątników na obecne święto na 15 do 16 tysięcy.

Rozumie się, w mieście zrobiło się bardzo ruchliwo. Lud łańcuchem obchodził kramy i sklepy ze świętościami, inteligencya zaglądała także chętnie do nowo-otworzonego pod bramami klasztornemi sklepiku, który założył znany archeolog p. F. Martynowski, wystawiwszy w nim na sprzedaż rzeczy bardziej gust estetyczny zadawalające. P. Martynowski, osiadłszy w Częstochowie, pracuje w klasztorze i kościele nad gruntownem zbadaniem zbiorów skarbca, zabytków sztuki i archiwum i jak śmiemy tuszyć sobie, da nam należytą monografię o Jasnej Górze, do czego wielce przydać się może jego wiedza estetyczna i starożytnicza.

Pątnicy tegoroczni odwiedzają także tłumnie panoramę z obrazem „Ukrzyżowania Chrystusa“. Napływ widzów, nawet w dnie powszednie, jest tak znaczny, że zazwyczaj przechodzi cyfrę 120 osób, w niedzielę i święta dochodzi do 700 lub 800, a 15 i 16 sierpnia było ich tak wielu, że przez te dwa dni zwiedziło panoramę około 10.000 osób. Z powodu, że jeszcze nie wyszedł opis drukowany obrazu, właściciel panoramy, dr. Lgocki, lub inne osoby dobrej woli, objaśniają ją widzom, którzy oglądają obraz z wielką ciekawością i zajęciem i wychodzą tak zadowoleni, iż wiele osób ponownie i to kilkakrotnie do panoramy powraca. Niektórzy przynoszą z sobą numery gazet z opisem obrazu. Są tacy, co już z treścią są obeznani, gdyż uważnie opis w gazecie przeczytali. Spotkaliśmy jednego wieśniaka z pod Koniecpola, który dobrze pamiętał odnośny artykuł Gazety i wybornie się wobec obrazu oryentował. Z naiwnych zapytań przy objaśnianiu poznawaliśmy, jak szczegółową wiedzę dziejów biblijnych lud wiejski nieraz posiada. Wogóle panorama częstochowska silne robi wrażenie i co chwila mamy dowód jak szczęśliwą była myśl postawienia jej na tem miejscu.

O.

Listy z kraju.

Czechy pod Brodami 20 sierpnia.

(Dalsze sprawozdanie o wykopaliskach.)

Na wybrzeżach wielu rzek, stawów i jezior znajdujemy najstarożytniejsze ślady pobytu człowieka na ziemi a na nich, wiele skorup, garnków, okrzesków kamiennych i t. d. Nazywają się one przedhistorycznemi. Obok takich stacyi można pewnie spodziewać się grodzisk i mieszkań nawodnych i cmentarzysk pogańskich i niekiedy mogił.

Czechy zawierają w sobie i stacyę i grodzisko i cmentarzysko. Na południowo wschodniej stronie od zabudowań dworskich rozpościera się pole należące w części do dworu w części do włościan. Zaraz o kilkadziesiąt kroków od gościńca powiatowego, przy dworze kopiąc, napotyka się szkielety, w ogóle cmentarzysko pogańskie.

Dalej na południowy wschód są łąki, które do dziś zwą się stawiskami, tworzące kotliny niegdyś pełne wody, za niemi zaś horodyszcze, grodzisko, siedziba człowieka pierwotnego, gdy opuścił już jaskinię (gdy minęła epoka kamienna) gdy przeniósł się na mieszkanie nadwodne i lądowe. Horodyszcze po rusku, grodzisko po polsku — to które znajduje się u nas, jest dziś opuszczonem, bezludnem polem kształtu podłużnego i około 243 m. nad poziom morza wzniesionem. Względna jego wysokość do równin okolicznych według pomiarów przez nas dokonanych nie przechodzi 4 metrów.

Wzniesienie to jest naturalne, sięga na południe ku gruntom Kadłubiska, na wschód ku moczarom przysiołka Koczahora od północy ku Wysocku i tu zdaje się być połączenie z sąsiedniemi wzgórzami. Ze wszystkich innych stron otaczające łąki były dawniej dnami stawów i do dziś u ludu noszą tę nazwę. Rozległość samego tutaj grodziska wynosi 6 H. Okolica jednak miała więcej takich grodzisk, na co naprowadzają wykopaliska w Podhorcach, Wysocku, Zabłotcach, w Hucisku brodzkiem i t. d.

Na wierzchołkach tych wzgórz stały lepianki zwierzchnika rodu, patryarchy pokolenia, w środku samem była kotlina, gdzie wodę przechowywano, a całą siedzibę otaczały fosy i szańce. Te ostatnie jednak wskutek uprawy ziemi zostały w części zniesione i zrównane. Niektóre grodziska dały początek wsiom i osadom dzisiejszym jak Horodom, Horodeńkom, Horożance i t. d.

Czechowskie jest dziś może wskutek moru lub wojny opuszczone, lecz ma widoczne ślady pobytu człowieka a nawet ślady fosy, która ze strony dostępnej zapewne otaczała osadę. Dla strategicznych celów, dla dostarczenia wody i pożywienia podczas oblężenia kopał sobie człowiek lochy podziemne idące we wnętrzu z góry w dół. Do niedawna na grodzisku tutejszem, która to nazwa zachowała się u ludu do dziś, stała karczma, a w niej mieszkał żyd, złodziej koński. Próżno śledzono za skradzioną chudobą, aż raz przypadkiem odkryto, że ukrywał bydło w lochu podziemnym. Dzisiejszy właściciel Czech p. Krajewski zniósł karczmę a loch kazał zasypać, żeby nikt niepowołany nie robił poszukiwań.

Znajdujemy tu często duże bryły lub odłamy tylko, kul kamiennych, które służyły niegdyś za pociski do kusz i proc, wiele skorup, lecz bez znaków ornamentalnych. Oto w krótkości opis tutejszego grodziska.

Na północ od niego w odległości nie sięgającej kilometra rozciągają się torfowiska. Zamyślamy z dr. E. Wajglem jutro rozpocząć tam poszukiwania, czy nie wpadniemy na ślady mieszkań nawodnych. Ludzie mieszkali równocześnie i w mieszkaniach nawodnych i na grodziskach a te ostatnie stanowiły niejako punkt zborny, gromady zaś żyły rozrzucone bądź na lądzie bądź nad wodą w okolicy.

W poprzedniej korespondencyi doniosłem sz. czytelnikom o wykopaliskach znalezionych na cmentarzysku w Czechach, należącym do epoki brązowej ale ze względów obrzędów religijnych napotyka się tu też wiele narzędzi i broni z krzemienia. Kruszec zapanował już wtedy, jednak kamień został w poszanowaniu a może i nie mógł jeszcze być zastąpiony w zupełności. Nadmieniłem, iż w grobach nieciałopalnych znaleziono urny z kośćmi spalonemi, choć na Rusi i w ogóle na wschód od Sanu grzebano zmarłych w całości w ziemi, gdy z tamtej strony palono. Tłumaczy się to wędrówką ludów i osiedleniem przybyszów itd.

Dnia 15 bm. odkryto tu cztery groby. W jednym z nich leżał szkielet kobiety, obłożony wapnem, dlatego gorzej zachowany, tylko kości miednicy, rzecz dziwna, utrzymały się lepiej. Obok niej leżała bransoleta (naramiennik) bronzowa i zausznice, które w poprzedniej korespondencyi opisałem. W drugim grobie szkielet mężczyzny leżący na wznak z nogami wyprostowanemi, a ramionami złożonemi na kości miedniczej. Obok głowy stały dwa naczynia z gliny niepalonej z jadłem i napojem. Widocznie wierzono w życie zagrobowe, wierzono że zmarły poszedł w krainy ojców swoich, w drogę uciążliwą i długą, a troskliwi opatrywali go w jadło na tę długą wędrówkę. U nóg leżał koniec strzałki krzemiennej.

W jednym z następnych grobów znachodził się obok szkieletu amulet krzemienny z wyrzniętemi liniami kabalistycznemi zapewne. Amulet ten, a właściwie owe linie mają wielkie podobieństwo do głowy lwa.

Dnia 19 bm. przy rozkopaniu znaleziono w jednej z mogił obok szkieletu naczynie $6^1/_2$ cnt. wysokie, średnica brzuszka na $8^1/_2$ ctm., wyrobione ręcznie z niepalonej gliny z resztkami jadła, jak również bransoletę żelazną. Stanowią ją dwa skręty mocno zardzewiałe, a raczej zrdzewiałe z wstęgi 4 mm. szerokiej a $1^1/_2$ mm. grubej. Pod wieczór zaś odkryto tu pierwszy koralik z bursztynu.

G. Kubik-Horodyński.

KRONIKA.

Lwów d. 22. sierpnia.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało praktykanta celnego Felicyana Prochaskę poborcą celnym

Ślub Dnia 15 b. m. w Błudnikach koło Halicza pobłogosławił proboszcz miejscowy związek małżeński p. Stanisława Nowina Konopki, właściciela Mogilan, koło Krakowa, syna śp. Józefa Konopki i Stefanii z Konopków, z panną Julią Korczak Jaroszyńską, córką śp. Bolesława Jaroszyńskiego i Konstancyi z Samsonowiczów.

Skutkiem niedozoru władz miejskich do tego obowiązanych tak zwana „fabryka“ czyli roboty budowlane na głównym dworcu kolejowym we Lwowie pozostawione są na Boską opatrzność. Środków ostrożności tam się żadnych nie przedsiębierze, toteż gdy onegdaj przechodził popod domem robotnik Tomasz G. nie przeczuwający, że za ścianą robią murarze, dostał nagle cegłą po głowie. Józef to Dź. zajęty na tej budowie wyrzucił przez okno cegłę i tak nieszczęśliwie, że przeciął nią Tomaszowi G. skórę na głowie aż do kości. Skrwawionego opatrzyło na miejscu pogotowie stacyi ratunkowej, które poleciło też odstawić go do szpitala powszechnego dla zbadania, czy uderzenie cegłą nie sprawiło poważniejszych spustoszeń w organizmie Tomasza G. Zanadto się u nas we Lwowie lekceważy zdrowie i życie ludzkie — stosunki pod tym względem są już tak złe, że gorszymi być nie mogą.

Przypadek czy samobójstwo? Wczoraj niemiecką szansonistkę Bertę B. zastało pogotowie stacyi ratunkowej, wezwane telefonicznie na ul. Piaskową pod l. 12, z raną od kuli pochodzącą, w jedenastym międzyżebrzu. Pogotowie opatrzyło ranę i pozostawiło ranioną opiece właścicielki domu, która się nią zajęła. Pierwsze dochodzenie wykazało, że postrzelona nabijała pistolet oficerski, a ten wskutek nieostrożnego ruchu wypalił. Zachodzi wszakże podejrzenie, z uwagi, że w tym samym domu mieszka porucznik huzarski, z którym Berta miała żyć w bliskich stosunkach, że targnęła się ona dobrowolnie na własne życie.

Pożar wybuchł ubiegłej nocy na ulicy Krzyżowej w zakładach fabrycznych Jana Lewińskiego. Ogień z niewiadomej dotąd przyczyny wybuchł nad ranem około godziny czwartej i trwał przeszło godzinę zanim go straż pożarna zdołała zlokalizować. Nad ugaszeniem pożogi pracuje straż pożarna do tej chwili jeszcze.

Jak żydowscy kupcy wabią klientów do sklepów, to każdemu wiadomo, kto choć raz przeszedł się po Zarwanicy. Jeżeli się tam pokaże ktokolwiek, kogo można podejrzywać o zamiar kupna choćby najdrobniejszej rzeczy, to go natychmiast obskoczy tuzin wrzeszczących żydów, zaczną go ciągnąć na wszystkie cztery strony świata, a zachwalać towar, a namawiać, a kłócić się z sobą tak, że załatwiwszy się z kupnem, ten ktoś ucieka z Zarwanicy jak z łaźni. Wczoraj proceder ten doprowadzili dwaj żydzi już do szczytu, tak gwałtownie wciągali przechodniów do sklepów, a przez to takie hałasy i zbiegowiska wywoływali na ulicy, że Jakuba Bara i Izraela Karniola sprowadzono na inspekcyę policyjną i ukarać musiano grzywną.

Ekscesy żołnierskie i oficerskie przenoszą się jak się pokazuje z prowincyi, gdzie nakształt chwastów bujnie się plenią, na bruk lwowski. Wczoraj taka się odegrała scena na ul. Kurkowej: Maciej K. dorożkarz wiózł w południe hr. Jana D. w górę ku Strzelnicy. Nadszedł oddział wojska, dorożkarz więc, nie mogąc przejechać stanął na uboczu i czekał. Wówczas jeden z oficerów prowadzących oddział, przyskoczył do dorożki i uderzył woźnicę szablą po ręce, drugi zaś sekundując pierwszemu zaczął łajać siedzącego w powozie hr. Jana D. Wszystko to się działo mimo obecności neutralnego w zajściu porucznika p. S. Ekscedenci oficerowie rozpoznani zostali jako pp. Ti. i Klei. Dorożkarz udał się ze skargą do komendy placu, ale stamtąd odesłano go do policyi, która dokładnie zbada szczegóły zajścia i wyjaśni, na kogo w tym wypadku wina spada.

W czasie mszy polowej i defilady wojsk na błoniach dnia 18. bm. jak donosi *Kuryer przemyski*, ułani, pełniący służbę porządkową, najeżdżali na ludzi w pełnym galopie, chociaż nikt z publiczności nie wysuwał się naprzód. Szemrano głośno na takie obchodzenie się z ludnością cywilną, która przecie utrzymuje wojsko.

Następujący znowu wypadek zdarzył się w Wiedniu: 18. bm. w czasie powrotu oddziału trenu z nabożeństwa pozwolił sobie 11-letni Rudolf Gryner na niewinny żart. Stanąwszy na chodniku kłaniał się przechodzącym oficerom po wojskowemu. Jeden z kadetów uczuł się przez to dotkniętym w swej godności, dobywszy więc szabli, ciął chłopca ostrzem po twarzy tak silnie, że mu prawie zupełnie rozpłatał górną wargę. Zalanego krwią chłopca odstawiono do szpitala.

Kawiarnia „Czecha“ stając w obronie swojej reputacyi, prostuje doniesienie o pobiciu przez jej garsona pewnej kobiety — o czem przed kilku dniami uczyniliśmy wzmiankę — o tyle, że nie garson był autorem zajścia lecz jakiś zupełnie obcy i nieznany człowiek.

Wykupno gruntów pod rozszerzany obecnie dworzec kolejowy lwowski już się rozpoczęło.

Jako komisarz wykupna funguje starszy inżynier p. Januszewski i on też wypracował kosztorys jego. Jeneralna dyrekcya kolei, zatwierdziwszy ten kosztory, wykupno gruntów przydzieliła p. Listowskiemu, ktory jednak uznał, że projektowany kredyt jest za szczupły i zażądał jego podwyższenia. Na to zapytała jeneralna dyrekcya p. Januszewskiego o zdanie, a tenże obowiązał się wykupno gruntów przeprowadzić w myśl własnego oszacowania. Jemu więc przydzielono wykupno gruntów. Dotychczas daje kolej za sążeń po 1 złr.

Na politechnikę lwowską uczęszczało w ubiegłym półroczu szkolnym 309 słuchaczów, z których 296 zwyczajnych. Z tych ostatnich słuchało wykładów na wydziale inżynieryi 183, budownictwa lądowego 23, budowy maszyn 57, chemicznym i technicznym 33, z pomiędzy nadzwyczajnych 6 uczęszczało na pierwszy wydział, jeden na drugi, 2 na trzeci i 2 na czwarty. Wedle pochodzenia było 248 słuchaczów z Galicyi, jeden za Ślązka austryackiego, 2 z Poznańskiego, 52 z Królestwa, jeden z Turcyi, 2 z Węgier, 2 z Czech i jeden z Austryi. Widać stąd, że politechnika lwowska przyciąga ku sobie młodzież, pragnącą nauki z przyległych nawet Galicyi obszarów i że staje się powoli centrem wykształcenia technicznego nietylko w kraju ale i wokoło niego. Katolików łacińskich było między słuchaczami 250, greckich 21, ormiańskich 3, ewangielików 3, prawosławny i żydów 41. Wedle narodowości dzielili się słuchacze tak: 289 Polaków, 18 Rusinów, Bułgar i żyd węgierski. Uwolnionych od opłaty czesnego było słuchaczów 129, z których 105 zupełnie, a 24 od połowy opłat, nadto 42 słuchaczów, pobrało tytułem stypendyów z kas rządowych i krajowych 8536 zł. 50 ct. a tytułem zasiłków pieniężnych na wycieczki naukowe 29 słuchaczów 474 zł.

Rektorem szkoły politecnnicznej wybrany na rok przyszły dr. Mieczysław Łazarski, dziekanem wydziału inżynierskiego Maksymilian Tulie, budownictwa lądowego Gustaw Bizanc, budowy maszyn Tadeusz Fidler, chemicznego i technicznego dr. Kazimierz Olearski, biblicteką zawiaduje Józef Rychter, muzeum budownictwa Gustaw Bizanc, muzeum architektury Julian Zacharjewicz, muzeum rysunków i modelowania Leonard Marconi, muzeami gieodezyi Seweryn Wit, budowy dróg i kolei żelaznych Karol Skibiński, budownictwa wodnego Józef Rychter, budowy mostów Maksymilian Tulie, mechaniki teoretycznej Tadeusz Fidler, gieometyi wykreślnej dr. Mieczysław Łazarski, budowy maszyn Bohdan Maryniak, technologii mechanicznej Juliusz Jaksa Bykowski, muzeum i laboratoryum elektrotechnicznem Roman Dzieślewski, muzeum i laboratoryum fizycznem dr. Kazimierz Olearski, muzeum i laboratoryum mineralogicznem i gieologicznem Julian Niedźwiedzki, muzeum i laboratoryum chemicznem ogólnem dr. Szczepan Niementowski, muzeum i laboratoryu technologii chemicznej Bronisław Pawlewski, muzeum zoologii, botaniki i towaroznawstwa dr. Eustachy Wołoszczak, obserwatoryum i stacyą meteorologiczną dr. Wacław Laska, muzeum górnictwa naftowego i woskowego Leon Syroczyński, krajową stacyą keramiczną Edmund Krzen i krajową stacyą doświadczalną przemysłu naftowego Roman Załozlecki.

Na wydziale inżynierskim otwarty jest dwuletni kurs gieometrów, na wydziale zaś budowy maszyn kurs przygotowawczy dla kandydatów do zawodu górniczego trójletni.

Wszystkie wykłady, których w najbliższym półroczu będzie 94, są polskie, a grono profesorskie stanowi 18 profesorów zwyczajnych, 4 nadzwyczajnych, 9 docentów płatnych, 5 docentów prywatnych, 5 nauczycieli, a 18 asystentów.

Na wszechnicę lwowską uczęszczało w ubiegłym półroczu letnim 1345 słuchaczów zwyczajnych, a to 252 teologów, 924 prawników, 87 medyków, 82 filozofów i 115 nadzwyczajnych słuchaczów, na którę to liczbę złożyło się 52 teologów, 23 prawników, 23 farmaceutów i 17 filozofów. Z ogólnej cyfry 1460 słuchaczów było 1405 urodzonych w Galicyi, 55 zaś obcokrajowców, a znowu wedle narodowości było 1023 Polaków, 430 Rusinów, 4 Niemców, Włoch i 2 Bułgarów jeden prawnik i jeden filozof. Katolików było między słuchaczami łacińskiego obrządku 716, greckiego 443, prawosławny, ormiańskiego 11, ewangielików 5, żydów aż 284. Całe czesne opłacało 942 słuchaczów, połowę 134, a uwolnionych od opłat było 384.

Na przyszłe półrocze rektorem obrany ks. dr. Józef Komarnicki, prorektorem dr. Oswald Balcer, dziekanami zaś na teologii ks. dr. Józef Bilczewski, na prawie dr. Gustaw Roszkowski i na filozofii dr. Oskar Fabian. Wydział medyczny, otwarty w r. 1894 zorganizuje się dopiero w jesieni br.

Wydział teologiczny liczy 6 profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnego, docenta, nauczyciela i 2 adjunktów. Czwarta część katedr zwyczajnych nie jest obsadzona, a mianowicie nie będzie w najbliższym półroczu wykładów prawa kościelnego i pedagogii, tudzież historyi kościelnej, czyli dwu bardzo ważnych dla księży przedmiotów.

Wydział prawny liczy 13 profesorów zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych, honorowego w osobie dra Michała Bobrzyńskiego i 4 docentów prywatnych. Na tym wydziale nieobsadzoną będzie tylko zwyczajna katedra austryackiego prawa skarbowego.

Wydział lekarski liczy z świeżo zamianowanymi 4 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnego.

Wydział filozoficzny liczy 15 profesorów zwyczajnych, 10 nadzwyczajnych 2 tytularnych, 12 docentów prywatnych i 3 nauczycieli. Jestto najliczniejsze kolegium.

Uniwersytecką biblioteką i zbiorem numizmatów kieruje dr. Aleksander Semkowicz, na wydziale prawnym zapowiedzieli seminarya i proseminarya profesorowie dr. Tadeusz Pilat, dr. August Balaszyc, dr. Oswald Balcer, dr. Władysław Ochenkowski i dr. Stanisław Głąbiński, na wydziale filozoficznym prowadzić będzie seminaryum historyi austryackiej dr. Izydor Szaraniewicz, filologii greckiej dr. Ludwik Ćwikliński, filologii łacińskiej dr. Bronisław Kruczkiewicz, a proseminarya odwrotnie greckie dr. Kruczkiewicz, łacińskie zaś dr. Ćwikliński, filologii polskiej dr. Roman Pilat, giermanistyczne po niemiecku dr. Ryszard Werner, matematyczne niższe i wyższe dr. Józef Puzyna, gabinetem archeologicznym zawiaduje dr. Ludwik Ćwikliński, zakładem fizycznym, stacyą spostrzeżeń meteorologicznych, zbiorem przyrządów, biblioteką podręczną, pracownią fizyczną i warstatem mechanicznym dr. Ignacy Zakrzewski, laboratoryum chemicznym, zbiorem przyrządów i preparatów i biblioteką podręczną dr. Bronisław Radziszewski, gabinetem mineralogicznym, gieologicznym i gieognostycznym dr. Emil Dunikowski, gabinetem botanicznym z zielnikami roślin galicyjskich, europejskich, egzotycznych, zbiorem preparatów, biblioteką podręczną, elaboratoryum botanicznym, ogrodem botanicznym i zakładem kształcenia ogrodników dr. Teofil Ciesielski, gabinetem zoologicznym i pracownią dr. Benedykt Dybowski, zakładem anatomicznym porównawczym dr. Józef Nusbaum, gabinetem gieograficznym dr. Antoni Reman, zakładem anatomii opisowej, zakładem histologicznym i embriologicznym dr. Henryk Kadyi, zakładem fizyologicznym dr. Adolf Bek i zakładem farmakognostycznym dr. Władysław Niemiłowicz.

Z samego już tego suchego wyliczenia okazuje się wielka szczupłość personalu profesorskiego na naszym uniwersytecie, dla którego tak ciężko wykołatać u centralnego rządu jakąś lepszą dotacyę. Zbiory i zakłady uniwersyteckie są otwarte dla każdego, kto tylko po informacye zgłosi się do odnośnych kierowników i zawiadomi ich o swej chęci.

Na wydziale teologicznym w przyszłym półroczu słuchać będą słuchacze ogółem na tydzień 67 godzin wykładów łacińskich, 16 polskich i 16 ruskich, na wydziale prawnym 88 polskich i 15 ruskich, na wydziale medycznym są same polskie wykłady, a na wydziale filozoficznym będzie 231 godzin polskich, 9 ruskich i 8 niemieckich.

Profesor Niemiec jest jeden, a Rusinów dr. Kolesa i dr. Gruszewski na filozofii, dr. Stebelski, dr. Doliński i dr. Dobrjański na prawie i księża greckiego obrządku na teologii.

Okropna śmierć. Ze Stojanowa donoszą, że 15. bm. 16-letni chłopak pasący trzodę chlewną, został przez nierogaciznę tak pogryziony na pastwisku, gdy ratował tonące w bajurze prosię, że wkrótce umarł. Prosię wpadło do głębokiego dołu i kwiczało, chłopak przybiegł i chciał je wyciągnąć, a stare świnie, słysząc kwik, zbiegły się i ryjakami zaatakowały chłopca i poraniły mu nogi, twarz i odgryzły nos i szczękę. Nawet rzuciły się na starszego pastucha, gdy przybiegł z pomocą, lecz ten kosturem się obronił.

Inny znów parobek dworski, żonaty, ojciec czworga dzieci zginął 17. bm. pod kołami młocarni, nieostrożnie transportowanej.

Zamach dynamitowy, który rzekomo miał ktoś planować przed kilku dniami w Krakowie, a o którym wieść się po całym kraju rozeszła, redukuje się do rozmiarów następującej historyi:

W dniu 4. bm. Walent[illegible]zyński, krawiec, zamieszkały na ul. [illegible]arnowiejskiej, złożył w policyi patron dynamitowy górniczy z krótkim lontem i doniósł, że ów nabój znalazł dnia poprzedniego w okienku piwnicznym realności pod l. 7. na ulicy Wolskiej. Betczyński podał przy tej sposobności, iż widział jak patron ten położył tam jakiś wysoki mężczyzna z bokobrodami, idący od błoń ulicą Wolską ku miastu. Sprawę oddano już prokuratoryi państwa.

O podróży carskiej doniosły dzienniki wiedeńskie szczegół, iż podobno para carska w powrocie z Wiednia do Kijowa przejeżdżać będzie przez Kraków, Lwów i Podwołoczyska, zatrzymując się po parę minut na tych stacyach. Zdaje się, że jestto zwykły manewr policyi rosyjskiej, która zwykle naprzód ogłasza marszrutę carską na to, aby car mógł tym bezpieczniej zupełnie inną drogą przejechać. Przypuszczać można, że wiadomość wiedeńska jest kaczką dziennikarską nawet mimo zapewnienia, że na stacyach galicyjskich mają północnego władcę witać władze rządowe.

Misya papieska wysłana do abisyńskiego króla pod przewodem msgr. Makaryi zupełnie się nie powiodła. Menelik ani chce słuchać o uwolnieniu jeńców włoskich. Tym prawdopodobniejszą się wobec wydaje pogłoska, jakoby Helena Petrowiczówna, idąc zamąż za włoskiego królewicza, miała ma przynieść w posagu cały wpływ rosyjski na Abisynię, przy którego pomocy może się uda uwolnić włoskich żołnierzy z barbarzyńskiej niewoli.

O rezultatach podróży Nansena pisze prof. Henryk Mohn, dyrektor instytutu meteorologicznego: „Według wskazówek, udzielonych przez samego Nansena, rezultaty naukowej podróży można streścić tak; Geografia. Odkrycie nowej wyspy na północnej części morza Karskiego oraz wielu wysp na na wybrzeżu Syberyi. — Geologia. Znalezienie na wybrzeżu syberyjskiem kamieni erratycznych i zgromadzenie wskazówek, iż płaszczyzna syberyjska nie była nigdy pokryta lodowcami. — Biologia. Stwierdzenie, iż w głębinach morza nie ma śladów szczątków organizmów zwierzęcych. — Astronomia i nautyka. Obserwacye przy pomocy aparatu zbudowanego przez Olsa w Chrystianii, w czasie, gdy ani słońce, ani gwiazdy nie były widzialne gołem okiem. Sprawdzenie długości geograficznych przez obserwacye zaćmień satelitów Jowisza. Ciekawe obserwacye, dotyczące magnetyzmu ziemskiego. — Oceanografia. Zbadanie nieznanej dotychczas części oceanu na północno zachód od wysp nowosyberyjskich, na głębokości 3.800 metrów. Jak wiadomo z depesz, wody te mają tę właściwość, iż wierzchnie ich pokłady mają temperaturę niżej, niższe zaś wyżej zera. Badania nad prądami morskiemi. — Meteorologia. Spostrzeżenia meteorologiczne w czasie podróży były dokonywane codziennie, między innemi obserwowane było ciśnienie powietrza i temperatura przy pomocy aparatów Richard'a, wilgotność zaś powietrza przy pomocy psychrometru. Można było używać i hygrometru włosowego, jako nie rdzewiejącego w suchem zimnie. Najniższa temperatura zaobserwowana była —62° C. Liczne obserwacye zorzy północnej. Obserwacye: Nansena, osady „Frama“, angielskiego podróżnika Jacksona na ziemi Franciszka Józefa i żeglarza norweskiego Ekrolla na Szpicbergu pozwolą na ułożenie ciekawych map meteorologicznych. — Hygiena. Obserwacye nad wpływem temperatury na organizm. Oświetlenie elektryczne na okręcie, otrzymywane przy pomocy akumulatorów, wprowadzanych w ruch przez wiatr. Nowe poglądy na powstawanie i leczenie szkorbutu. Wskazówki hygieniczne dla podróżników, którzy przez czas dłuższy pozostają na lodzie i skazani są na zdobywanie prowiantów w krainie wiecznych lodów.

O straszną zbrodnię w tych dniach wytoczono sprawę w New-Yorku kapitanowi parowca „Hermann“. Parowiec należy do niejakiego p. A. H. Schuldta z Flensburga i między innemi zajmuje się przewozem wychodźców z Libawy do New-Yorku. W dniu 30 stycznia br. odbywał taką podróż z trzydziestoma emigrantami na pokładzie. Według zeznań świadków po od[illegible]ęciu statku z Libawy zdarzyło się co [illegible]ępuje: Emigrantów będących na pokładzie zawiadomiono, iż dopóki statek nie podniesie kotwicy, będą musieli na czas krótki ukryć się w oddziale towarowym, skąd wypuszczeni zostaną dopiero po rewizyi urzędników por-

towych i po wydaniu przez tychże świadectwa, iż do podróży nie ma żadnych przeszkód. Sprowadzono ludzi na dół okrętu i piętnastu z nich zamknięto w przedziale stojącym pod wodą, od którego otwory na zewnątrz pozamykano. Po upływie kilku minut zamknięci nie mogli już oddychać. Pomimo rozpaczliwych krzyków o pomoc nie otworzono im. Gdy okręt wypłynął na morze, wyniesiono wszystkich na pokład w stanie nieprzytomnym. Sześciu z nich w kilka godzin później umarło. Zwłoki rzucono do morza, a pozostałym emigrantom zagrożono, że jeżeli komukolwiek wspomną o tym wypadku, będą odwiezieni z powrotem do Rosyi. Obecnie dwóch fabrykantów, których synów uduszono podówczas, postanowiło wytoczyć sprawę właścicielowi „Hermanna" i oficerom. W tym celu wnieśli skargę do konsula Stanów Zjednoczonych we Flensburgu i całej sprawie dano kierunek właściwy.

Festyn w Brzuchowicach w dniu dzisiejszym zapowiada się świetnie. Kilka pociągów spacerowych przygotowano dla spragnionych w martwym sezonie zabawy Lwowian. Wśród uroczego lasu brzuchowickiego panie nasze zajmą się sutem ugoszczeniem uczestników, a zabawy przez komitet przygotowane nie dadzą się nikomu nudzić. Loterya fantowa zawdzięcza w pierwszym rzędzie kupcom naszym wspaniałe zaopatrzenie — wielką atrakcyą jest „dobry numer". Kto wyciągnie jeden z dobrych numerów otrzyma w nagrodę nie elegancki — ale praktyczny podarunek... wieprzaka za 25 zł., parę gęsi lub kaczek. Osobno rozlosowanym zostanie hojny dar p. Dąbrowskiej — Biust Ślązaczki, studyum, które do niedawna można było oglądać w tutejszym salonie, znacznej wartości pracę. O innych szczegółach dla braku miejsca odsyłamy do afisza, zresztą najlepiej przekonać się o tem w Brzuchowicach.

Repertoar teatralny.
W sobotę „Sztygar".
W niedzielę „Otello".

Lwów — Gdańsk

notatki z urlopu

2 podał

Jarosław Pieniążek.

(Ciąg dalszy).

W środę dnia 5 sierpnia, pomimo zmęczenia po tak forsownej jeździe wczorajszej, zerwaliśmy się rano, tak pilno nam było do morza. A morze to marzenie moje od lat najmłodszych. O moje drogie kółko! jakżeż cię kocham i jak ci wdzięczny jestem, żeś mi to umożliwiło. Czyż taki chudopachołek jak ja, byłby tam kiedy, czyżbym miał odwagę wybrać się w taką podróż koleją i narazić na podobne wydatki?

Z Gdańska do Sobotów wyjechaliśmy koleją — droga trwa nie całe pół godziny.

Kiedyż wreszcie zobaczę to morze? — pytam i pokazują mi je.

Patrzę przez okno wagonu i oczom nie wierzę.

Roztacza się coś ciemnego, co wygląda z daleka jak świeżo zorana tłusta rola, która wznosi się lekko w górę i zlewa z widokręgiem.

Dostaję niemal gorączki — nie mogę się doczekać stacyi — nareszcie pociąg staje — wyskakuję i wybiegam. Nie patrzę na prześliczne wile, nie cieszę się, że coraz częściej słyszę mowę polską, której tak byłem spragniony — pędzę i pędzę, aż nareszcie staję na brzegu.

Ah! co za widok! Ta brudna, poorana, tłusta rola, to najpiękniejsza, najczystsza woda jaką widziałem, to zbiór miliona Popradów, Stryjów, Swic i jak się tam nazywają nasze przezroczyste górskie rzeki i ani jednej mętnej Wisły.

Niestety żaden statek nie odchodził o tej porze — a tu tak pilno było puścić się na wodę. Co prawda ze względu na pogodę i zupełny brak wiatru proponowano mi wsiąść na małą łupinę laskowego orzecha, ale nie miałem odwagi. W pięć minut potem popłynęło nią dwoje młodych ludzi. Zazdrościłem, ale już po niewczasie. Zresztą oni się tak kochali — widziałem im to z oczu — mogli utonąć razem bez żalu — a ja? jeszcze jestem tam daleko potrzebny. Zanim pierwszy statek przyjdzie z Gdańska i popłynie na Helę, zajmijmy się brzegiem i tem co się tam widzi, a nadewszystko wykąpmy się w morzu.

Idziemy do łazienek i na wstępie zaraz natykamy na dwu Lwowiaków: dr. Czarnika i kupca Dydyńskiego.

Na wielkiej czarnej tablicy czytamy: „Temperatura powietrza 20, wody 25", ależ to zachwycające! Mały chłopak podaje nam bieliznę, rozrywam na sobie ubranie i jestem w morzu — kąpię się i czekam na pierwszą falę, ale fale nie przychodzą, morze nadzwyczaj spokojne.

Na brzegu też nowe dla mnie, a niezwykłe widoki. Małe dziecięta boso w spodenkach lub majteczkach zawiniętych, jak można najwyżej, z rydelkiem w jednej, a blaszanką w drugiej ręce, uwijają się zbierając muszle lub bawiąc się w piasku. A wszystko takie zdrowe, takie opalone i szczęśliwe. — Czemuż tu moich dzieci nie ma i nie będzie — boć trudno je zabrać na rower. Ta myśl na chwilę psuje mi humor i odbiera fantazyę.— Cokolwiek dalej od brzegu zbierają się starsi.

Przychodzi taki sobie pan elegancki, lub dama arcy-dystyngowana, patrzę — pogrzebie trochę nogą w piasku, i buch! leży jak długa i godzinami wygrzewa się na słońcu.

Ha, myślę, musi to być dobre — więc też czynię tak samo — grzebię dołek nogą — urządzam z piasku poduszkę i leżę. — Rozkosze!

Budzi mnie świst. Statek odchodzi na Helę. Kupujemy bilet za półtora marki i jazda. Oddalamy się coraz bardziej od lądu, już go prawie nie widać, czekam na chorobę morską, a ona nie przychodzi. Zaczynam być zły i wymyślam takiemu morzu. Cóż powiem we Lwowie, jak się przyznam, że nie miałem morskiej choroby, po jakiegoż licha głodziłem się i nic nie jadłem od rana? Włażę do kajuty, jem buterszنity i zapijam się piwem. Przestaję być zły, bo przestałem być głodny. Płyniemy dalej. Lądu już nie widać wcale — z trzech stron tylko morze, a widnieje jeno z dala latarnia morska na Heli.

Nareszcie po trzech prawie godzinach podróży stajemy u celu. Proszę zobaczyć na mapie bo warto. Nawet na dużej Hela przedstawia się jak cieniutki sznureczek. Zdaje się, że rozmachnąwszy się przeskoczyć ją można. Jestto jedna ławica piasku, rzadko porośnięta marnemi sosnami. Po jednej i drugiej stronie szereg małych domeczków drewnianych, środkiem wolne przejście szerokości naszej ulicy — cała wieś nie ciągnie się nad pół kilometra — potem drzewa, trochę lichej trawy na piasku, na końcu wieża morska i tyle.

Drapiemy się na nią po bardzo wygodnych i jasnych schodach i zachwycamy widokiem. Istotnie oryginalny. Zdaje nam się, że jesteśmy w środku morza, bo z wysokości prawie nie widać domków, a lasek wydaje się, jak mała, wąziutka, zielona wstążeczka. Nasyciwszy się widokiem schodzimy i oglądamy wioskę. Próbujemy mówić po polsku, nikt nas nie rozumie, lub udaje, że nie rozumie. Co mieszkaniec to typ. Kobiet ani dzieci tak dużych jak tam nigdy nie widziałem — mężczyźni o charakterystycznym zaroście bez wąsów. Wszystko opalone, silne, rozrosłe i nic dziwnego, całe życie spędzają na morzu, a żyją wyłącznie tylko z rybołostwa.

Ściśle po dwu godzinach pobytu na Heli statek odpływa z powrotem. Zachwycam się morzem jeszcze bardziej, a żałuję tylko, że takie spokojne, takie martwe. Lecz i tu miałem doznać przyjemności. Powstał naprzód łekki wiatr, potem deszcz ulewny, a nareszcie wiatr coraz silniejszy, tak, iż mieliśmy prawie burzę morską. Statek począł się kołysać wcale przyzwoicie i należało się dobrze uchwycić poręczy, aby nie stracić równowagi i nie wpaść do morza. Byłem bardzo szczęśliwy i zacząłem już nie morze lecz obserwować siebie, jakie burza na mnie uczyni wrażenie.

Jestem nadto nerwowy, abym mógł być odważnym, sądziłem przeto, że będę się bał wzburzonego morza płynąc na statku rzucanym falami, które dochodziły do wysokości półtora metra. Tymczasem nad wszelkie spodziewanie doznałem zupełnie innego uczucia. Ten mały, marny człowiek, płynący na takiej łupince, jaką jest statek w porównaniu do wielkości morza, jeśli tylko nie jest absolutnym tchórzem, rośnie sam w swoich własnych oczach, wydaje mu się, że jest bardzo potężnym, bo zdołał zbudować coś takiego, co się opiera wzburzonemu morzu — chwyta się obu rękami poręczy — uśmiecha się sam do siebie, słucha ryku i wycia fal i jest bardzo szczęśliwym. Coby jednak było na pełnem morzu i podczas prawdziwej burzy, powiedzieć nie umiem — bardzo być jednak może, że nie na długo by mi starczyło tej pewności siebie, która mnie tym razem ani na chwilę nie opuszczała.

Późnym już wieczorem wypogodziło się — o godzinie dziewiątej statek zawinął do Sobotów — a potem naprzód morzem, a potem kanałem, po którym chodzą największe potwory morskie i statki wojenne — dowiózł nas do samego Gdańska. O północy byliśmy w domu, mimo zmęczenia spać nie mogąc, przeładowani tylu wrażeniami odniesionemi w ciągu jednego dnia, tak przyjemnie zapisanego w naszej pamięci.

Czwartek dnia 8 sierpnia podzieliliśmy sobie na dwie części — przeznaczając rano na zwidzenie miasta, a poobiedzie i wieczór poświęciliśmy morzu. Już po kilku krokach, które zrobiliśmy w mieście, spostrzegliśmy z żalem, że mamy zanadto mało czasu, aby oglądnąć choćby tylko to, co najbardziej godne widzenia, lecz postanowiliśmy bezwarunkowo jutro wyjechać, do czego nas zmuszał stan naszej kasy. Nie było nam chłodno, nie było też dotąd i głodno, lecz było bardzo do domu daleko, i z tem się zawczasu rachować należało. Szczęściem jeszcze, że redaktor warszawskiego „Cyklisty" dowiedziawszy się, że jestem w Warszawie wyszukał mnie, a za korespondencye które od pewnego czasu pisywałem ze Lwowa — nieproszony — zapłacił mi znaczniejszą kwotę rubli, które się nam bardzo w drodze przydały. Dla nas, przywykłych do galicyjskiej mizerji dziennikarskiej, takie wyszukiwanie korespondenta, aby mu zapłacić, co się należy, było czemś osobliwem i tutaj zanotowania godnem. Korci mnie cokolwiek rozpisać się o Gdańsku, a wystarczyłoby na to otworzyć tylko „Przewodnik", który mam przed sobą, ale z umysłu unikam tego, niechcąc w tych notatkach pisać cokolwiek, co niebyłoby moją wyłączną własnością. Gdańsk liczy obecnie około studwudziestu tysięcy ludności, i jest bezsprzecznie jednem z najciekawszych miast w Europie. Cały jego wygląd niezmiernie starożytny, a nawet nowo budujące się domy trzymane bywają w tym stylu.

(C. d. n)

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 22 sierpnia.

Wiener Zeitung publikuje dziś wiadome już nadanie hr. Gołuchowskiemu orderu Złotego Runa.

Wiedeń d. 22 sierpnia.

Adjunkt sądowy z Suczawy dr. Ignacy Salter zamianowany sekretarzem rady sądu obwodowego, takim samym sekretarzem rady sądu czerniowieckiego zamianował dalej minister sprawiedliwości adjunkta sądowego Zygmunta Karola Dworskiego i adjunkta sądu powiatowego dra Jerzego Popesou, przeznaczając go do Storożyńca, dalej sędziami powiatowymi adjunkta sądowego dra Karola Wojnarowicza z Czerniowiec do Stanesztów i adjunkta sądu powiatowego Józefa Krystla z Seretu do Wyżnicy.

Wiedeń d. 22 sierpnia.

Z Maroka nadeszły wczoraj telegramy, które donoszą, że w Tangierze odkryto sprzysiężenie na życie i tron dzisiejszego sułtana. Wielu wysokich dygnitarzy dworskich należało do spisku i są skompromitowani. W państwie panuje prawdziwa anarchia.

Wiedeń d. 22. sierpnia.

Wspominając o korespondencyi warszawskiej *Germanii*, dotyczącej rokowań między Stolicą św., a Rosyą o zaprowadzenie języka rosyjskiego w nabożeństwie katolickim, zauważa *Vaterland*: Zdaje się nam, że korespondencyę ową musi wysoce dyskredytować już sama wzmianka, iż język rosyjski miałby być używanym wyłącznie także podczas spowiedzi.

Wiedeń d. 22. sierpnia.

Do dzienników tutejszych donoszą z Lublany, że tamtejsza rada miejska uchwaliła 10 000 zł. na wzniesienie pomnika celem uczczenia pamięci pobytu cesarza w kwietniu 1895 roku.

Berlin d. 22. sierpnia.

Tego roku urządzono tu międzynarodową wystawę sztuk pięknych na pamiątkę dwustuletniej rocznicy istnienia berlińskiej akademii sztuk pięknych. Z Polaków odznaczono malarza Kazimierza Pochwalskiego wielkim złotym medalem, malarza zaś Aleksandra Augustynowicza małym złotym medalem.

Petersburg d. 22 sierpnia.

Austro-węgierski ambasador ks. Liechtenstein dziś stąd odjechał.

Paryż d. 22 sierpnia.

Faure obecnym był na wyścigach w Deauville. Kiedy z tej okazyi dawano salwy działowe, nagle i niespodziewanie wypaliło popsute działo, wyrzucając pocisk, wskutek czego dwóch urzędników odniosło ciężkie rany.

Paryż d. 22 sierpnia.

Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Aten, że rząd grecki udzielił bawiącym tam deputowanym kreteńskim rady, aby bezwłocznie wrócili do Kanei i wzięli udział w pracach Sejmu.

Medyolan d. 22 sierpnia.

W kołach parlamentarnych i dworskich opowiadają, że król w niedalekiej przyszłości złoży koronę na rzecz księcia następcy tronu. Postanowienie to zrodziło się u niego po przekonaniu się, iż na sprawę afrykańską zupełnie inaczej się zapatruje niż większość narodu.

Rzym d. 22 sierpnia.

Wedle najnowszych wiadomości, ślub kościelny weźmie włoski następca tronu w Cetynii, a cywilny w Kwirynale.

Rzym d. 22 sierpnia.

Wielka powódź nawiedziła prowincyę Massa Carrara.

Rząd polecił jenerałowi Valles udać się do Menelika i traktować z nim o wydanie jeńców i zawarcie pokoju równie korzystnego dla Abisynii jak dla Włoch.

Konstantynopol d. 22. sierpnia.

Oficera okrętowego Ryzę i dwóch komisarzów okrętowych za zamierzony zamach na ministra wojny skazano pierwszego na śmierć, drugich na 15 lat więzienia.

Konstantynopol d. 22 sierpnia.

Sesyę sejmu kreteńskiego przedłużono o czternaście dni.

Ambasadorowie polecili konsulom rezydującym na Krecie starać się o to, aby deputowani kreteńscy nie zrywali rokowań z komisarzem sułtańskim Zihnim baszą.

Ateny d. 22. sierpnia.

Powstańcy proponują ogłosić w najbliższą niedzielę zjednoczenie Krety z Grecyą, jeżeli żądaniom ich postawionym do rządu tureckiego nie stanie się zadość.

Ateny d. 22. sierpnia.

Naczelnik powstania kreteńskiego Wolondakis Kostaros rozkazał odtąd zamiast kreteńskiej używać greckiej flagi, a podwładnym organom wydawać polecił rozporządzenia w imieniu „prowizorycznego rządu kreteńskiego" i tak je też podpisywać.

Ateny d. 22. sierpnia.

Wojska tureckie opuszczają swe pozycye w Kisamo, Lasithi i Mirabello i koncentrują się w miejscowościach obwarowanych.

Kair d. 22. sierpnia.

Wojska angielsko egipskie rozpoczną 5-go września dalsze operacye przeciw Sudanowi; prawdopodobnie z końcem października dotrą do Dongoli.

Walencya d. 22 sierpnia.

Nad miastem i okolicą szalała straszna burza i zrządziła olbrzymie szkody. Wiele osób jest pokaleczonych.

Madryt d. 22 sierpnia.

Kortezy przyjęły ustawę przeciw anarchistom.

Urzędowe depesze z Manilli donoszą, że na wyspach Filipińskich wykryto sprzysiężenie mające na celu oderwać te wyspy od Hiszpanii i ogłosić je niepodległem państwem. Uwięziono 21 osób.

Madryt d. 22 sierpnia.

Izba poselska rozpoczęła dziś obrady nad ustawą przeciw anarchistom.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 21. sierpnia.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się wogóle w dobrem usposobieniu. Za dobre gatunki pszenicy i żyta płacono chętnie 5—10 ct. więcej; wilgotne gatunki nie miały wobec tego łatwego odbytu. Jęczmień browarny był poszukiwany również, jęczmień poprzednich targów.

Płacono pszenicę białą n. 7·20 do 7·40 zł., czerwoną nową 7·10 do 7·35 zł., żółtą n. 7·10 do 7·35 zł., żyto nowe 6·10 do 6·30 zł., jęczmień browarny 6·25 do 6·75 zł., na paszę 5·— do 5·20 zł., owies nowy od 5·50 do 5·80 zł., rzepak nowy 9·— do 9·50 zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 22. sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 365·62, Kredyty węgierskie 391·50, Unionbank 289·—, Länderbank 250·75, staatsbany 359·62, Lombardy —·—, kolej północno-wschodnia 269 75, tytoniowe 162·—, Rima —·— Alpiny —·—, renta majowa —·—, losy turec. 50 10, Marki 58·65.

Frankfurt dnia 22 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 311 37 (—·—), statsbany 306·37 (—·—), lombardy 88·— (—·—), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 22. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 365 50, węg. zakład kredytowy 393·50, anglobanki 155·50, lenderbanki 250 50. koleje państwowe 361·25, elbethal 274·75, akcye tytoniowe 163 —, alpiny 79·80, losy tureckie 50·60, unionbanki 289 50, ruble 127·—.

Lwów, dnia 22. sierpnia 1896.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·— do 290·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 390·— do 40·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·60 do 97·30. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 100·— do —·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·— do 28·— Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 22 sierpnia.

Hotel Żorża. Wł. Gniewosz z Kontów, St. Cieński z Wodnik, L. Fedorowicz z Żerebek, J. Trzciński z Miejsca, K. Odrzywolski z Schodnicy, A. Słonecki z Tarnowa, J. Baunert z Gwoźdźca, M. Podlewski z Czernicy.

Nadesłane.

Oczy i zęby. Można dowodzić, że jakiś nieokreślony, tajemniczy węzeł łączy tak ściśle obie ozdoby ludzkiego oblicza, że piękność jednej dopiero w blasku drugiej występuje we właściwym świetle. Stąd to zapewne pochodzi mniemanie ludzi, jakoby ze stratą t. zw. zębów ocznych równocześnie następowało osłabienie siły wzroku — mniemanie wprawdzie naukowo nie uzasadnione, ale które do pewnego stopnia okazuje, że właściwy oczom ogień wydaje się jakby przygasłym, jeżeli w zębach nastaną luki. A możnaż uśmiech pięknej kobiety nazwać wdzięcznym, jeżeli oczy i zęby nie jaśnieją największą czystością i zdrowiem? Prawie instynktownie ogarnia oko widza oba te organy jednem spojrzeniem i czuje pewien niesmak, jeżeli dostrzeże w jednym z nich jakie braki. Jak często stawały się takie pozornie nieznaczne braki powodem wstrętu, a nawet niekiedy przyczyną zupełnie nieusprawiedliwionej odrazy do osób takimi wadami obarczonych.

Dziwnym sposobem poświęca się wszytkim organom ludzkiego organizmu więcej uwagi i starań niż zębom. Czy może w tem leży tego przyczyna, że zęby można ukryć po za wargami? Być może, że tak jest. Dosyć jest ludzi, u których tylko to jest czyste, co jest odsłonięte: suknie, ręce, twarz i część szyi wystająca ponad kołnierz. Wszystko inne co zakryte, jest brudne. Można być prawie zawsze tego pewnym: kto zębów nie pielęgnuje, jest też około całego siebie brudnym. Nie pomyli się też ten często, kto ludzi, pozwalających, aby im zęby niszczały, uważać będzie za ospałych, mało energicznych i nieco ograniczonych. Obyż wreszcie tacy ludzie przecież doszli do przekonania, że starania około zęków daleko są ważniejsze, niż mycie rąk. Zęby dostaje się tylko raz jeden w życiu! Właściwości zębów wpływają na proces trawienia, a zatem na ogólny stan zdrowia, czyli w niemałej mierze na **długość życia**. Gdyby jeszcze pielęgnowanie zębów było ciężką pracą, wymagającą od mózgu lub sił ciała niezmiernych wysiłków, wówczas ów wstręt do czystości można by jakoś wytłómaczyć, tak jednak, jak jest, jest pielęgnowanie ust rzeczą straszliwie prostą i wygodną. Potrzeba się tylko przyzwyczaić do codziennego płukania ust odolem (tak zwane kąpiele ust). Już dla miłego uczucia przyjemności, jakie nam sprawia natychmiast po tych odolowych płukaniach występujące orzeźwienie, należałoby się na nie zdecydować. Takie płukania ust tak się robi, że się najpierw haust wody odolowej 2—3 minut zatrzymuje w ustach (aby aktyseptyk odolowy mógł dobrze wszędzie wsiąknąć) następnym haustem płucze się zęby jak zwyczajnie, a wreszcie płucze się gardło. Całą tę procedurę nazywamy odolizowaniem. Kto konsekwentnie zrana, w południe i wieczorem odolizuje usta, chroni skutecznie zęby przed pruchnieniem, a w dodatku raz na zawsze zabezpieczone są usta przed niemiłą wonią. Radzimy tedy najmocniej i sumiennie. którzy chcą utrzymać zęby w zdrowiu i zabezpieczyć się przeciw niemiłej woni z ust, aby się przyzwyczaili do częstego pielęgnowania ust zapomocą odolu. Jak bardzo dobroczynnie działają takie płukania odolem, przekonają się o tem szczególnie te osoby, które mają kilka dziurawych zębów w ustach. W tym razie działanie jest szybkie i zadziwiające. Trzeba się tedy przyzwyczaić do konsekwentnych płukań odolem. **Niejeden później z wdzięcznością o nas sobie wspomni.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.